

MYSŁI MŁODOCIE



„Póki jesteśmłodzi,
wszystko jest przed nami“.

J. Słowacki.

CZASOPISMO SZKOLNE PAŃSTWOWEGO SEMINARJUM
NAUCZYCIELSKIEGO ŻEŃSKIEGO W ZAMOŚCIU.

SŁOWO WSTĘPNE.

W roku ubiegłym Kółko pedagogiczne, istniejące na terenie seminarjum, zapoczątkowało wydawanie czasopisma p. t. „Szkoła polska.“

Ówczesny Komitet redakcyjny w artykule wstępnym, zamieszczonym w Nr. 1 tego czasopisma, przedstawił znaczenie wydawnictwa na terenie szkoły, a w szczególności seminarjum nauczycielskiego. Równocześnie Redakcja apelowała do uczennic wszystkich kursów, aby wzięły udział w zapoczątkowanem wydawnictwie, aby wspólna praca była odbiciem wszystkich dziedzin i przejawów życia szkolnego, aby w całej pełni odzwierciadlała szkołę i ducha w niej panującego.

Jednakże wezwanie nie odniosło pożądanego skutku. Czasopismo opierało swoje istnienie przeważnie na pracach dwóch najstarszych kursów, przybierając charakter wybitnie pedagogiczny. Niewątpliwie zagadnienia pedagogiczne w seminarjum nauczycielskiem są ośrodkiem pracy wychowawczej i naukowej, to jednak pismo szkolne musi mieć charakter ogólny, musi objąć całość kształtu życia szkolnego, musi pociągnąć do pracy wszystką młodzież bez różnicy klas, czy też kursów.

W tym duchu ponownie rozpoczynamy pracę, wydając ją w odświeżonej, choć może skromniejszej szacie. Przez zmianę tytułu nie chcemy bynajmniej zrywać ciągłości z pracą poprzed-

nią, lecz pragniemy przez tę nazwę nadać jej właściwy kierunek, pragniemy widzieć ją w takiej formie, jaką mieć powinna.

Do tej pracy wzywamy serdecznie i gorąco wszystkie koleżanki. Zabierzmy się do niej z ochotą i zapałem. Niechaj te „Myśli młodociane“ obejmą wszystkie nasze myśli, uczucia i pragnienia. Niechże będą jasne, proste i szczere, jak szczerą i czystą jest dusza dziewczęcia; niech będą wesołe i radosne, jak pełen radości jest wiek młodociany. Niechaj w „Myślach“, jak w zwierciadle, odbija się dusza młodzieży polskiej i dusza szkoły, która ją wychowuje.

DZIAŁ LITERACKI.

Walka romantyków z klasykami.

Przy końcu XVIII i na początku XIX stulecia nastąpiły zmiany w pojęciach o literaturze, a zwłaszcza o poezji. Przyczyną tego był kierunek romantyczny. Kierunek ten zwalczył panujący od czasów Odrodzenia w twórczości europejskiej klasycyzm i zajął jego miejsce, odpowiadając całkowicie prądom współczesnym. Dzieła klasyczne, olśniewające dotąd Europę głębokością myśli i pięknnością formy, przestały budzić zainteresowanie. Złożyły się na to prądy umysłowe i życiowe. Wielka rewolucja, głosząc hasła wolności, braterstwa i równości, zwróciła ludność na nowe tory dążeń i pojęć, które znalazły swój wyraz w duchu postępowym, liberalnym w życiu społecznym i politycznym. Duch ten zapanował nietylko w kwestjach politycznych i społecznych, ale objął wszystkie dziedziny życia ludzkiego, zaznaczył się też w literaturze i sztuce.

Romantyzm szuka dla siebie nowych dróg i zwraca się do poezji średniowiecznej. Powiązanie właściwości, jakimi odznaczała się poezja średniowieczna, z nowymi prawami rozkwitłego romantyzmu nie było rzeczą łatwą. Romantycy przez dłuższy czas nie mogli swoich pragnień zdefiniować, choć początek i cel był im znany. Niemcy pierwsi rozwinęli teorię romantyzmu i rozpowszechnili ją po świecie. Za nimi poszli Anglicy, Francuzi i inni. Schiller, Goethe, Byron, Mickiewicz, Słowacki, Krasiński — oto najwybitniejsi przedstawiciele romantyzmu.

Zastanówmy się teraz nad tem, jaka jest geneza i ewolucja pojęć: romantyczność i klasyczność.

Poezji, która powstała w Niemczech w drugiej połowie XVIII wieku, nie oznaczano przez dłuższy czas wcale nazwą roman-

tyzmu. Pod koniec XVIII wieku użył właśnie tej nazwy Fryderyk Szlegel dla oznaczenia poezji przyszłości. Według Szlegla po rewolucji francuskiej rozpoczyna się w dziejach ludzkości nowa epoka, w której musi także powstać nowa literatura; próbował nawet określić jej charakter. Miała to być poezja, łącząca się i związana z innymi sztukami oraz wiedzą, a przede wszystkim z życiem. Poezja ta miała przedstawiać przejawy życia, miała się ciągle rozwijać i udoskonalać.

Pierwiastki takiej poezji, zdaniem Szlegla, „powinny tkwić w duszy każdego prawdziwego poety;” wogóle uważał ją raczej za dzieło przyszłości, a pełny jej rozkwit za ideał, do którego należy dążyć. Otóż tę właśnie poezję nazwał w 1798 r. Szlegel romantyczną.

Wyraz „romantyczność” pochodzi od łacińskiego wyrazu „*romanus*” i używany był w wiekach średnich dla oznaczenia utworów pisanych w języku ludowym. Wedle pisarzy niemieckich, nazwa ta pochodzi od trubadurów, którzy w języku romańskim śpiewali rycerskie przygody. Później oznaczał wyraz ten średniowieczne romanse, których treścią był świat nadprzyrodzony, fantastyczny. Ponieważ ten świat romansów wydawał się w przeciwstawieniu do rzeczywistości pięknym, oddziaływał na uczucie i wyobraźnię, od tej chwili wszystko, co wydało się pięknem, poetycznym i posiadało urok oryginalny, zaczęto nazywać romantycznym. Używano tego wyrazu odnośnie do przyrody, mówiono o pięknie romantycznym utworów, a ponieważ pochodził od romansów średniowiecznych, używano go również dla oznaczenia czegoś ze średniowiecza.

Wyraz ten wydał się Szleglowi bardzo odpowiednim dla oznaczenia owej prawdziwej, wymarzonej poezji przyszłości, bo oznaczał coś poetycznego, oryginalnego i wywodził się od wyrazu powieść (*roman*). Szlegel uważał za najważniejszy rodzaj poezji powieść, ale powieść innego typu, mianowicie taką, jaką stworzył Goethe. Pojęcie poezji romantycznej zaczął jednak z czasem Szlegel rozszerzać. Na początku oznaczała poezję przyszłości, później zaczyna Szlegel cechy jej dostrzegać nie tylko w utworach Goethego, ale i u innych, jak Szekspira, Dantego, więc i ich poezję zaczyna nazywać romantyczną. Określenie to z poetów przenosi Szlegel na całe epoki, w których ci poeci żyli i działali, a więc na wieki średnie, aż do ustalenia się klasycyzmu, oraz na nową poezję z drugiej połowy XVIII wieku. Z biegiem czasu pojęcie romantyczności zmieniało się; jedni proponowali, by romantyczną nazywać tylko literaturę nowszą, inni

uznają całą epokę od XVIII wieku za romantyczną, znowu inni — ten właśnie okres, w którym występują najwybitniejsi romantycy. W Niemczech, np., okres romantyzmu rozpoczyna się od chwili zjawienia się nazwy i teorii romantyzmu. Poglądy zatem są sprzeczne.

Cechy romantyzmu są następujące:

1) kult uczucia, 2) melancholijne rozmarzenie, 3) dążność do osiągnięcia naturalności w treści i formie, 4) czerpanie tematów z życia średniowiecza, 5) upodobanie do tajemniczości, 6) nastrój religijny, wiara w duchy, upiory i t. d., 7) ucieczka od rzeczywistości, a umiłowanie świata uczuć i ideałów.

Największe zasługi pod względem ustalenia podstaw teoretycznych romantyzmu w Niemczech położyli dwaj wybitni działacze w tym kierunku: Fryderyk i August Szleglowie. Głosili oni przekonanie: „sztuka powinna być przedewszystkiem niezależna i samodzielna.“ Podstawą twórczości poetyckiej ma być, zdaniem Szlegla: „pogłębienie myślowe tematu, szczery idealizm i królowanie fantazji,“ a poeta — romantyk „nie powinien znać nad sobą innej powagi prócz pocucia prawdy, dobra i piękna, powinien być swobodny i niezależny.“

Taka idea romantyzmu znalazła wielu zwolenników. Należą do nich przedewszystkiem: genialny twórca „Fausta“, Goethe, — entuzjasta i idealista, Schiller, twórca legend i ballad, Bürger, oraz wielu innych.

Anglja wytworzyła u siebie indywidualną, pełną cech narodowych literaturę romantyczną. Wielu znakomitych romantyków, jak Walter Scott, genialny Byron, położyło trwałą podwalinę pod gmach poezji romantycznej.

We Francji romantyzm rozwinął się znacznie później. Idea romantyzmu nie znalazła zwolenników we Francji, która była jeszcze pod wpływem materializmu. Hasłom romantycznym utworzył dopiero drogę i uprawił grunt pod zaszczepienie nowego prądu Jan Jakób Rousseau.

W Polsce do roku 1815 mało wiedziano o romantyzmie. Obcą literaturą nie zajmowano się wcale. Powodem tego były walki polityczne, upadek Rzeczypospolitej, wojny napoleońskie i walki o ponowne zdobycie niepodległości.

W tym przełomowym okresie panuje w literaturze naszej klasycyzm. Ożywiony ruch literacki panował jedynie w Warszawie, skupili się tam autorzy w t. zw. „Towarzystwo Przyjaciół Nauk“, nadawali charakter i ton całej ówczesnej literaturze. Pierwszym zwiastunem romantyzmu w Polsce był powiew no-

wych idei literatury niemieckiej. Pojawiły się w Polsce przekłady ballad angielskich, tłumaczone przez Niemcewicza, rozprawa Woronicza „O pieśniach narodowych” i t. d.

W dziełach Karpińskiego możemy już dostrzec przebliski nowego prądu. W rozprawie „O wymowie w prozie i poezji” żąda od twórców, aby obok jasności stylu stosowali więcej uczucia i naturalności, a unikali porównań mitologicznych i nadętego stylu.

Romantyzm nie odrazu zdobył sobie uznanie w Polsce, trzeba było najpierw stoczyć walkę z klasykami.

Każdy nowy prąd w literaturze zyskuje zwolenników, ale wywołuje przytem i krytykę, tak też było i z romantyzmem. Świat literacki podzielił się na dwa wrogie obozy, które się wzajemnie zwalczały: romantyków i klasyków. Wyśmiewali się klasycy z romantyków, zarzucając im, że są naśladowcami obcych wzorów, że wprowadzają do poezji czary, gusła, zabobony, nie przestrzegają żadnych prawideł — i stawiali cały szereg innych zarzutów.

Romantycy, nie pozostając dłużni, zarzucali klasykom nie-naturalność, dworactwo, chłód, jałowość treści i t. d.

Śród tego sporu zabrzmiał pojednawczy głos Brodzińskiego. W r. 1818 ogłosił rozprawę „O klasyczności i romantyczności, tudzież o duchu poezji polskiej.” Rozprawa była napisana pod wpływem gorętszego zainteresowania się nowym ruchem literackim, sporami, wytworzeniem się dwu obozów — klasycznego i romantycznego, a miała na celu pogodzenie obu kierunków. Brodzińskiemu chodziło o to, aby nie było dysonansów, które zaczynały się coraz bardziej zaostriżać pomiędzy romantykami a klasykami.

Przypatrzmy się tej rozprawie. Autor „Wiesława” nie odmówił zalet jednemu i drugiemu kierunkowi, postawił jednak zarzuty obydwóm. Wychodził z założenia, że każdy naród powinien mieć swoją poezję, dbać o samodzielną twórczość i jej oryginalność. Brodziński porównuje klasycyzm „do wymierzonego, dobrze ubitego, porządnie i regularnie drzewami zasadzonego gościńca; ta regularność zdaje się niektórych nudzić właśnie dlatego, że zbaczać nie wolno.” Romantyzm to ścieżka kręta, wśród której wolno zbaczać, nasycać się widokami i swobodnie płoty przesłakiwać.” Doświadczeni wolą pierwszą, młodzież ma pociąg do drugiej. Brodziński wyraża się z uznaniem o klasycyzmie i jego wspaniałych wzorach, które przez wieki dawano młodzieży, i zarazem chwali kierunek romantyczny.

Ostrzega jednak, „jeżeli klasycyzm, jako przesąd, trwać będzie, a romantyczność, jako moda się rozszerzać, wówczas błakać się będziemy i nie znajdziemy właściwej drogi“.

W rozprawie tej Brodziński przebiega dzieje ducha poezji greckiej i rzymskiej, zastanawia się nad duchem romantyzmu, jakie są jego rodzaje i cechy.

W romantyzmie niemieckim widział odzwierciedlenie ducha narodowego niemieckiego, od poezji polskiej żądał zaś, aby nie naśladowała obcego ducha, lecz wprowadzała nowe pierwiastki, np. poezję ludową, motywy ludowe, słowem, domagał się uwzględnienia najwybitniejszych, charakterystycznych cech ducha narodowego. Rozprawa ta dała początek właściwej walce klasyków z romantykami w Polsce.

Dotąd nie było tak obszernych rozpraw w tym nowym kierunku, debatowano nad tem jedynie na zebraniach i w salonach; dopiero Brodziński, prostując niektóre mylne wyobrażenia i pojęcia, wywołał dyskusję i zaciętą walkę. Rozprawa zrobiła wielkie wrażenie, zdobyła zwolenników, ale i wielu przeciwników, którzy występowali głośno przeciw romantyzmowi. Aczkolwiek Brodziński traktował twórczość klasyczną oględnie, jednak naraził się klasykom. W imieniu klasyków wystąpił Jan Śniadecki; był to uczony i pisarz utalentowany, lecz nie znał się na pięknie i poezji. W rozprawie „O pismach klasycznych i romantycznych“ krytykuje nowy kierunek literacki i poza poezją Horacego innej nie uznaje. Romantyzm uważał za kierunek zwyrodniały, chorobliwy, pozbawiony prawdy i ideału piękna, a romantyków odsadził od rozumu. Powiedział on między innymi zdania następujące: „Uciekajmy od romantyczności, jako szkoły zdrady i zarazy.“ Dwie te rozprawy — Brodzińskiego i Śniadeckiego — ustaliły różnice dwu obozów — romantyków i klasyków, które wypowiedziały sobie walkę. Posypały się rozmaite artykuły mniej lub więcej znanych pisarzy. Krytyka Śniadeckiego była zbijana przez innych. Później zabrał w tej sprawie głos Mochnacki. Spory te jednak zakończyły się zwycięstwem romantyzmu, który zataczał coraz szersze kręgi i zyskiwał coraz większe zastępy młodzieży. Ciekawą jest rzeczą, jakie stanowisko wobec tego kierunku zajął Mickiewicz. Dowiadujemy się o tem z rozprawy „O krytykach i recenzentach warszawskich.“ Pierwsze utwory Mickiewicza zwróciły uwagę recenzentów i wywołały krytykę z ich strony. Najwybitniejsze stanowisko wśród krytyków dzieł Mickiewicza zajął Dmochowski.

Stając na czele recenzentów, Dmochowski zarzucał Mickiewiczowi używanie prowincjonalizmów, niepoprawność wiersza, naśladownictwo obcych utworów, używanie wyrazów cudzoziemskich. Inni recenzenci przypisywali Mickiewiczowi, że pierwszy nadał cechę narodowości poezji polskiej i stał się jej twórcą; inni zarzucali, że Mickiewicz tę cechę narodową zdiera i niszczy, kazi styl i skutkiem tego naraża literaturę polską na powtórny upadek. Byli i tacy, którzy podnosili strony dodatnie.

Mickiewicz po przeczytaniu tych recenzyj postanowił usprawiedliwić dwie ujemne strony, wytknięte przez recenzentów, mianowicie: użycie prowincjonalizmów i wyrazów obcych; co do innych zarzutów — to wykazał ich bezpodstawność. Mickiewicz mówi: „Wróżby o bliskim wypadku literatury w Polsce zdają się być bezzasadne, przynajmniej ze strony romantycznej nie zagraża jej żadne niebezpieczeństwo. Dzieje literatury przekonują, że upadek literatury pochodzi z przyczyny zamknięcia się w pewnej liczbie prawideł i zdań, po których przerobieniu, z niedostatku nowego pokarmu, głód i śmierć następuje. W ten sposób upadła kultura Grecji, bo nowych form przyjąć nie chciała, tylko żyła resztkami dawnej świetności.“

Używanie prowincjonalizmów i obcych wyrazów tłumaczy Mickiewicz w następujący sposób: „Zdania recenzentów o piękności i niedorzeczności myśli moich, o harmonji lub twardości wiersza zostawiam bez odpowiedzi sądowi publiczności.“ Mickiewicz zastrzega się jednakże, że nie chce wywołać żadnych zaburzeń literackich, przytoczył recenzje w tym celu, aby wykazać czytelnikom, że nie łatwo jest poprawiać dzieła podług uwag recenzentów.

Niektórzy recenzenci chcieli oszczędzić pracy autorowi i dlatego zaczęli poprawiać niektóre wyrażenia a nawet całkowite zdania. Wspaniałomyślność recenzentów, — zdaniem Mickiewicza, — należy do cnót starożytnych“. Przytacza Mickiewicz niektóre poprawki dokonane przez Dmochowskiego w Sonetach np. propozycję zamiany słów „ziemne krawędzi“ na „piaszczyste płaszczyzny“. Mickiewicz zarzuca krytykom, że zabierają się do krytykowania bez głębszej nauki i znajomości rzeczy; jedne i te same zdania prawie każdy krytyk przytacza. Klasycy przytaczają imiona Goethego, Moora, Byrona. Rozprawiać zaś o tych dziełach, o sztuce i poezji nie mogą ludzie z zapasem tylko szkolnych wiadomości. Mogą oni jedynie rozprawiać za stołem lub w salonie, ale nie z piórem w rękę w gazecie literackiej. „Recenzenci warszawscy, — według Mickiewicza, — są podobni do

miasteczkowych polityków, którzy, nie czytając nawet gazet zagranicznych, wyrokuja o tajemnicach gabinetów i działaniach wodzów. Szczęśliwi“.

Największym romantykiem polskim jest właśnie Adam Mickiewicz. Odzwierciadleniem idei romantycznej jest u Mickiewicza wiersz, pod tytułem „Romantyczność, gdzie mówi:

„Czucie i Wiara więcej mówią do mnie,
niż mędrca szkiełko i oko.“ —

St. Mielniczukówna.

MÓJ ULUBIONY POETA.

(dIALOG).

(Pokój w półmroku. Dwie dziewczynki. Jedna siedzi z założonemi w tył rękoma i patrzy w okno; druga stoi obok).

Marynia: Wyobraź sobie, że dzisiaj jest aż dziesięć stopni mrozu.

Ja: Rzeczywiście, niebo takie wyiskrzzone i jasne, a księżyc dziwnie blady i śmuty.

M: Ty masz zawsze coś do czynienia z księżycem.

Ja: Nie żartuj ze mnie. Usiądź lepiej tu obok. Porozmawiamy sobie. dobrze?

M: (siadając) Ależ dobrze, tylko nie o lekcjach. Tych, powiadam ci, mam wyżej uszu.

Ja: Spójrz, niebo tak czyste i pogodne, dlaczego myśli nasze nie miałyby być wzniosłe i pogodne? Dziwnie mnie ta zimowa, urocza godzina nastraja.

M: (zamyślając się) Śliczny wieczór!

Ja: Czy ci się nie zdaje, że w tej chwili gdzieś po przestworzach, po bezmiarach błękitu, po złotych gwiazdach błąka się blade widmo Anhellego. opętane przez anioła?

M: Dlaczego przyszło ci to do głowy?

Ja: Cóż silniej może przemawiać do wyobraźni, jeśli nie słodka jego postać, jeśli nie jego duch czysty, promienny?

M: Nie rozumiem, czemu ty tak ubóstwiasz Anhellego, a przez Anhellego — Słowackiego?

Ja: Och! Marysiu, czyż tobie nie mówi ten mistrz słowa, ten wirtuoz poezji i wiersza?

M: Owszem, z przyjemnością czytam jego utwory, ale nie entuzjazmuje się tak, jak ty. Z równem zadowoleniem czytam Mickiewicza, Krasińskiego, naturalnego Brodzińskiego, Pola i wielu innych...

Ja: Zastanów się tylko nad tem, co mówisz. Podobnie, jak nie każdy kwiat rozkwita równie pięknie, jak nie każde drzewo stroi się jednakowo, jak nie każdy kłós potrafi dojrzeć i ludziom pożytek przynieść, — tak nie każdy poeta potrafi równie pięknie i doskonale wypowiedzieć swe uczucia, pragnienia... Ja na czele wszystkich postawię mego Juljusza.

M: A dlaczego? wytłumacz mi to.

Ja: Nie potrzebuję mówić ci o jego utworach, wiadomo przecież, że są klejnotami poezji naszej, że kunsztownością i pięknem zachwycają swoich i obcych, że ogromem uczucia i prawdy wzruszają... A życie jego? Suche opowiadanie o tem, iż żył lat tyle, był tam i tam, pisał to i to, jest tak dalekie od treści życia wielkiego myśliciela, jak niepodobne do gwiazd są owe dzwonki z papieru wycięte, jak niepodobne do gwiazd są owe ze złożonych papierków nalepiane centki na niebie w szopce kołędników.

„Trzeba życie rozłamać w dwie wielkie połowy,
Jedną godzinę myśli trzeba w przyszłość zwrócić,
I przeszłość jako obraz ściemniały i płowy,
Pełen pobladłych twarzy, ku słońcu odwrócić.“

Tu w „Godzinie myśli“ wskazał Słowacki, że wiele z tego, co w przeszłości zbladło, odżyje w poezji... a to, co będzie, wyczuje duch poety.

Tak pojmował życie sam Juliusz. Jakimi torami zaś szło ono, trudno zamknąć w kilku słowach. Mnie najwięcej podoba się jego ciągly smutek, zamyślenie, samotność i szlachetna дума. Ta дума na wszystkich portretach zdobi twarz poety.

* M: No dobrze teraz rozumiem, podoba ci się jego дума, jako rys wspólny z twoim charakterem. Ale cóż powiesz na postępowanie Słowackiego wobec Mickiewicza, na jego zachowanie się podczas wybuchu powstania listopadowego?

Ja: To jest mała plamka na czystem, jak słońce, jego życiu. Trudno, przecież był człowiekiem i mógł zgrzeszyć. Zresztą któż zbada tajniki duszy ludzkiej? Któż wyczuje subtelne przejawy życia psychicznego? Zwykły śmiertelnik tyle przechodzi kataklizmów duchowych, tyle walk, a cóż dopiero mówić o tak misternie skonstruowanej duszy, jaką posiadał przeczulony Juliusz? Skoro wyjechał z kraju równo z wybuchem powstania, czyż nie żałował tego potem, nie miał wyrzutów sumienia? A czy ty rozumiesz, jak straszną karą za przewinienie jest smutny i potępiający głos własnego sumienia? Jeśli obraził Mickiewicza, to też wiele rzeczy umniejsza jego winę. Po pierwsze: дума Juliusza została zadraśnięta przedstawieniem w „Dziadach“ w złem

światle ojczyma, doktora Becu. Po drugie: obrażono jego samego, obrzucano go paszkwilami, darto jego sławę na łachmany, bawiono się nią w Paryżu.

Ileż smutku z tego powodu zawierają listy do matki!

Mogę przytoczyć tu kilka urywków, które umiem na pamięć.

„Otoczon jestem ludźmi, do których przyłgnąć nie mogę. Zazdrośni bowiem są — małego serca — niezdolni ani uczuć, ani pojąć szlachetnych myśli, słowem, są to zatarte szęlagi, zimne, spleśniałe! Najwięcej więc czasu przepędzam sam, pisząc sobie i bazgrząc różne awantury i przywidzenia, z czego taka korzyść, że mi życie złocą i różnemi okrywają tęczami. Są to miłe mi okienka w chacie mojej, przez które widzę wiele rzeczy i twarzy znajomych.“ — Pomyśl, jak cudownie umiał wystarczać sam sobie, jak odczuwał wysoką wartość swego ducha. Tak on cierpiał, że go nikt nie rozumie! Po wszystkich przykrościach życiowych tak pisze do matki: — „Moje oczy, zupełnie od świata oderwane, a daleko gdzieś zwrócone, — moje uszy, ciągle wielkich powiewów bożych i głosów dosłuchające się, nie widziały i nie słyszały nic domowego. Z tej strony prawie człowiekiem nie jestem, Ty wiesz, ja niegdyś ogień chodzący, ja dziecko niepohamowane — teraz żyję, jak gdyby we mnie nic ludzkiego nie było, — ani krwi, — ani żądz, — ani chęci, — ani zarzewia, ani wybuchu.

Uśmiechać mi się nawet z ludzi nie wolno. Trzeba wszystko zrozumieć — przyjąć, ukochać, ożywić, przemienić i Bogu na ziemi pokazać pracę anielską.“

A po „Beniowskim,” w którym zamyka się ostatni krzyk bólu, zgrzyt ironji i sarkazmu, poeta pod wpływem towianizmu zmienia się do niepoznania. Życie samotnego tułacza cichło; coraz więcej ku Bogu myślą się zwracał, aż istotnie, mało co człowieczego... małego... niskiego... pozostało i, jak słońce zachodzące w blaskach najjaśniejszych żegna ziemię, — tak poeta, rozstając się z tą ziemią w jasności wiary, niby duch wybielony, poszedł za próg mogilny. On, który przedtem tak dumnie mierzył wzrokiem niebios, tak wysoki miał lot myśli, — umarł cicho.

Pomyśl tylko, nie dali mu za życia sławy, której tyle doznał Mickiewicz.

M: Tak, to jest straszne. Gdyby to odemnie zależało, to każdy poeta miałby swój pomnik za życia.

Ja: Widzisz, a on dotąd nie ma pomnika, co mówię, dotąd spoczywa na obczyźnie!

M.: O Boże! Patrz, w tej chwili przemknęła gwiazda po niebie, może to zgodnie, Wando, z twym sądem, Anhelli—Juljusz wędruje po gwiazdach i jedną nieumyślnie stracił z jej drogi? Może nie oddany „w straż kolumnowym czołom“ błądzi dotąd po błękicie i słyszy naszą rozmowę?

Ja: Marysiu, ja go czezę, uwielbiam, kocham! Za to, że nigdy nie miał uśmiechów wśród życia, że zostawił po sobie tak wspaniałe dzieła, że kochał matkę i Polskę, że umiał kobietę raz tylko kochać i nie ożenił się z inną, gdy z ukochaną nie mógł się połączyć.

On — samotny, opuszczony jak Anhelli, szeptał, konając:

- „Żyłem z wami — cierpiałem i płakałem z wami,
- Nigdy mi, kto szlachetny, nie był obojętny;
- Dziś was rzucam i dalej idę w cień z dachami —
- A jak gdyby tu szczęście było — idę smętny!
- Lecz wy, coście mnie znali, w podaniach przekażcie,
- Żem dla Ojczyzny sterał moje lata młode..
- I płaszczyzna na moim duchu był nie wyżebrany.“

Tak, on sławy sobie nie wyżebrał u współziomków, ale zdobył przebojem, ale zmusił do schylenia głowy przed swoim genjuszem...

M.: O! patrz, patrz! (gwiazda, kołując po niebie, niknie w przestworzach.)

Nigdy nie widziałam tyle gwiazd spadających, co dzisiejszego wieczora.

Ja: Cudny wieczór, w taką noc można tworzyć.

M.: Szkoda, że on teraz nie żyje, nie widzi Polski wolnej.

Ja: A jeśli tam z góry, z gwiazd patrzy teraz?

O, drogi poeto, mój dobry genjusz, pobłogosław nam.

(Obłoki zasuwają księżyc).

M.: Dziwnie twa twarz spochmurniała, gdy znikł księżyc, jednak oczy wciąż płoną nienaturalnym blaskiem.

Już dwunasta, muszę cię pożegnać. Widzę tylko, że jak częściej będziemy rozmawiały o twoim Słowackim, ja także zacznę go uwielbiać.

Ja: Przyjdź, proszę, jutro o tej samej porze.

M.: Dobrze. Tymczasem dobranoc ci, Wando!

Marz, marz słodko o swoim poecie!

(Wychodzi. Pokój zalega ciemność).

W. N.

NOCE KSIĘŻYCOWE.

Noce księżycowe!

Czarujące słowa!

Bajki z „Tysiąca i jednej nocy“!

Tchnienie wieczności i szczęścia!

Mowa ludzka za słaba, by opisać czar tych pól, zalanych srebrną powodzią księżycowych promieni.

Poezja bezsilna.

Trzeba samemu oddychać jasnością niebieską. Trzeba słuchać tych pieśni bez słów, co nieskończonym strumieniem płyną do serca tajników. Trzeba wchłonać samemu rozkosz bezbrzeżną wiecznej wiosny i muzykę drgających w szczęściu zaświatów baśniowych.

Niech łódź moją kołyszą fale srebrzystych wód księżycowych.

Rozepnę żagle mej duszy, co szuka gwiazdki szczęścia i promyka nadziei.

Noc — królewna czarowna — białe wyciąga ramiona i śpiewa stęskniona.

Płynie łódź mej duszy do rajskiej przystani, gdzie cisza mnie jasna przywita niezmierzonym obszarem pól promienistych.

Erbe.

PRZEZ ŁZY.

Pod lasem lśni jeziora chłodna toń;

Zachodni wiatr roznosi jodeł szum;

Nieśmiały śpiew ptaszęcy płynie w dal...

W mem sercu łzy... tęsknota... jakiś żal...

Grzebiąca moc posępnych, czarnych dum

Cieżarem swym przytłacza moją skroń.

A w uszach brzmi złowieszczczy jakiś głos

I zlewa się z żałobnym szmerem drzew...

Wierzchołki brzoź okrąża kruków sznur...

Nadziei blask wśród smutku zniknął chmur. —

Żałośnie brzmi ptaszyny leśnej śpiew,

Wilgotna mgła przysłania młody wrzos,

Wilgotna mgła zakryła leśne mchy,

Różane sny, tęczowych marzeń rój.

Ach, czemu mgłą przyćmiony jasny wzrok

I cały świat skrył smutny, szary mrok?

Dlaczego zbladł cel życia cały mój?

.....

„Bo patrzysz dziś na wszystko po przez łzy”...

W. WOLAŃSKA.

DZIAŁ PEDAGOGICZNY.**Z DZIENNICZKA SZKOLNEGO.**

Dzwonek. — Chłopcy wybiegają na podwórze.

— Janek, masz piłkę? Rzucaj!

Piłka! Bij!!! Łap!!!

— Ale dostał! — Nieprawda! bo chybił!

— Co, możeś nie dostał? —

— Cicho, kapcanie jakiś!

— Nie krzycz tak, bo „stary“ piłkę zabierze, albo zapędzi do szkoły.

— Więc, jazda, pocichu!

Ale gdzie tam — cisza trwała zaledwie minutę, bo i jakże może być spokój w takiej ważnej chwili, na którą godzinę prawie czekać trzeba, a która trwa zaledwie kilka minut. Co chwila nasuwają się spory, które momentalnie muszą być rozstrzygane. Wszak to nie starcy jacyś zgrzybiali. Toż to krew polska, która wre i kipi. To synowie dzisiejszych Bartłomiejów i Wojciechów, którzy na zebraniach, czy nawet w Sejmie muszą być głośni.

— Patrzajta, ludzie, co te zbereźniki wyprawiają! Toć to ani Boga, ani ludzi nie uszanuje! — biadają dwie kumoszki, które zatrzymały się przed bramą podwórza.

— Babciu, kupcie sobie gramatykę!

— A, ty taki — owaki, ty utrzygębo! Będiesz mi tu wymyślał od gramatyki, mnie — pobożnej kobiecie, matce dzieciom! Istne skaranie Boskie!

Sprawa wytacza się przed nauczyciela. Winni zostali ukarani. Musieli wysłuchać nauki o szacunku, jaki winni okazywać starszym. Nieporozumienie załatwione.

Otrzymawszy satysfakcję, matrony idą dalej nawracać młodych łobuzów na drogę cnoty, a winowajcy zostają zapędzeni do książki. Z utęsknieniem oczekują pauzy, aby znów wyskakać się i wykrzyczeć, ile tylko sił starczy.

Stara, jak świat, historia: młodość ze starością zgodzić się nie mogą. Obie pewne są swoich praw, z których nic ustąpić nie chcą. Stąd wynikają ustawiczne zgrzyty i nieporozumienia.

Na starszych szkoła nie ma wpływu, ale na młodzież musi oddziaływać. Szkoła musi budzić poszanowanie starszych. Młodzież musi zrozumieć, co winna ustępującemu pokoleniu.

Uderza upragniony dzwonek — nowa pauza. Chłopcy, jak na skrzydłach, wybiegają z klasy. Nowy raj: bieganie, skakanie

i krzyk, aż uszy puchną. W tem następuje momentalna cisza... Co się stało? Oto stoi sześćioletni malec i zanosi się od płaczu. Zgubił gdzieś śniadanie, więc rozpacza nieborak, bo to w jego wieku być głodnym — wielkie nieszczęście. W tej chwili otacza go gromadka starszych kolegów, owych urwisów, którzy na poprzedniej pauzie ściągnęli karę na siebie. Dopytują się, pocieszają, wreszcie któryś odłamuje połowę swej bułki i daje biedakowi. Wnet zapal porywa innych, każdy spieszy ze swą ofiarą.

Czy to możliwe, aby ci sami chłopcy tak postąpili? Nie tylko możliwe, ale zupełnie naturalne, bo w naszych urwisach, robiących wrażenie zuchwałych, jest dużo serca, dużo gotowości do największych poświęceń. Należy tylko umieć to wyzyskać, należy uczuciom tym okazać pomoc, gdy usiłują wykazać się w czynie. Jeżeli szkoła potrafi to uczynić, to młodzież i włos siwy uszanuje i pośpieszy z pomocą czynną, gdziekolwiek okaże się tego potrzeba.

H. G.

Jaś idzie pierwszy raz do szkoły.

— Wstawaj, Jasiu, toć dzisiaj już pójdziesz do szkoły!

— Nie potrzeba mi było dwa razy powtarzać. Wiem, że to już dziś, a nie jutro — mam iść do zapisu. Będę chodził do szkoły, jak Wojtek i Felka. Nie wiem jeszcze, co tam będę robił, ale pewnie będzie to coś innego, niż nudne wałęsanie się po ulicy. Z tego kurzu, co leży dookoła naszej chaty, to tylko chmury robić można, ale na to matula nie pozwala. Może tam będzie czysty i lepki piasek, co to można z niego i dom i cegielnię wybudować...

— Matulu, czy to prawda, co Wicek mówi, że pani bije i że mnie zaraz pierwszego dnia zbije?

— Nie wierz temu, dziecko kochane! „Nasza pani“ — to najlepsza w świecie. Jakżeby cię mogła zbić? Przecież dzisiaj w szkole nie biją.

— Pewnie, że to nieprawda. Ale ja tam wolę być z matulą. Czy matula też będzie ze mną w szkole?

— Nie, synku, jabym tam przeszkadzała. Zresztą sam dasz sobie radę, bo pani wszystkiego cię nauczy, jeżeli będziesz grzeczny i posłuszny. Czy będziesz takim?

— Oj, będę, matulu... Zrobię wszystko, co pani każe... Chodźmy już, matulu.

Idziemy: matula, ja i Kruczek. Matula zrazu nie chciała pozwolić, aby Kruczek szedł z nami, ale potem się zgodziła.

Oto już i szkoła. Znam ten dom dawno, bośmy tędy z matulą do kościoła chodzili. Ale dzisiaj wydaje mi się jakiś inny, jakiś dziwny... Dzisiaj idę do zapisu, a potem będę się uczył. A jeżeli czego nie będę wiedział? Wicek powiada, że pani zaraz pierwszego dnia mnie zbije, a mamula mówi, że pani „jest najlepsza w świecie”... Jak to będzie? Co też to będzie?... Kruczuś mój kochany! Jakiś ty szczęśliwy, że nie potrzebujesz się uczyć. Cieszysz się, że idziesz gdzieś z nami. Ale teraz musisz tu zostać, bo to jest szkoła, a piesków do szkoły nie puszczają. Zostań, Kruczku, i poczekaj mnie — ja zaraz wrócę.

Izba szkolna taka duża. Tyle w niej ojców i matek ze swojemi dziećmi czeka na zapis. Znam prawie wszystkie dzieci. Jest tu Maciuś z sąsiedniego podwórka, co trzyma się maminego fartuszka. Tam stoi Mańka, co jej niedawno gęsi zajęli do dworu, a matula ją różgą obila. Jest i Antoś Marcinów, który wpadł do wody i się utopił... A tego chłopca, co tak mocno trzyma się mamusi i płacze w kąciку, — to nie znam, ale to pewnie jakiś beksa...

Nachyliam się do ucha matuli:

— Matus moja, czy to tutaj będę się uczył?

— Tak, synku. Czy podoba ci się tutaj?

— Jakoś tak dziwnie tu jest. Taka duża izba... tyle okien... malowane ściany... takie jakieś cudaczne stoły czy ławy...

— To ławki do siedzenia i pisania.

I ja tu kiedyś siedziałam, jak byłam mała, tylko tej ławki już niema. Była taka długa, cała czarna, a dziś w tem miejscu stoi krótka, jasna ławka. Dawniej był tu taki straszny pan, co mówił obcym językiem, którego nikt nie rozumiał, a bił niemiłosiernie, jeżeli ktoś nie umiał. Pamiętam, moje dziecko, jak raz dostałam, to uciekłam ze szkoły i od tej pory już nie chodziłam. A dziś jest tutaj nasza, taka dobra pani, która kocha dzieci i nigdy ich nie bije. Będzie ci tu dobrze i przyjemnie, może nawet lepiej, niż w domu, bo, widzisz, teraz jest polska szkoła.

— A gdzież jest ta pani?

— Zaraz ją zobaczysz. — Oto już idzie.

— Dzień dobry pani. Przyprowadziłam tu pani synka do szkoły.

Bardzo proszę! Pewnie to zuch chłopak, bo tak śmiało patrzy! Chodź no tu do mnie, chłopczyku. Czy wiesz, jak się

nazywasz? Doskonale! Już tu jednego Jasia zapisałam, będzie was dwóch.

Potem pani zapisała coś do takiej ogromnej księgi, coś mówiła do matuli o książkach, a gdy matka podziękowała za przyjęcie, pani powiedziała:

— Do widzenia, mój chłopcze! Jutro się zobaczymy i od-tąd będziemy razem się bawili i pracowali.

Chciałem panią pocałować w rękę, ale pani nie pozwoliła, więc nie wiedziałem, co mam robić. Dopiero matuś mi szepnęła:

— Ukłoń się pani i powiedz „do widzenia“...

— Biedny Kruczek czekał na nas. Jakiś ty dobry! Szkoda, że nie możesz chodzić do szkoły — razem byśmy się uczyli!

... wna.

DZIAŁ SPRAWOZDAWCZY.

Historja rozwoju drużyn harcerskich.

„Wszystko, co nasze, Polsce oddamy,
W niej tylko życie, więc idziem żyć!”

Hasło harcerza polskiego zabrzmiało rozgłośnem echem w wolnej Polsce. Zapał ogarnął młodzież. Organizacja Z. H. P. postępowała coraz szybciej w swojej działalności. Z. H. P. znalazł uznanie i poparcie u społeczeństwa. Powstały drużyny, przeważnie na terenie szkół.

Pierwsze zastępy druhen na terenie naszej szkoły sformowała drużna Irena Kuncewiczówna w roku 1918. Pierwszą drużynę tworzyły 22 drużny. Stan ilościowy, początkowo nieliczny, stale wzrastał. W zakresie pracy urządzone były wycieczki i wieczornice.

W 1920 roku komendę nad drużyną objęła drużna-profesorka Dominika Gerardowa, opiekunką zaś została Pani Dyrektorka. Na wniosek Pani Dyrektorki drużyna wybrała patronką drużyny Elżbietę Drużbacką. Zbiórki drużyny i zastępów odbywały się raz w tygodniu. Dział gawędowy prowadziła drużna Komendantka. Z gawędą zwykle łączyła się dyskusja, w której zabierały głos poszczególne drużny. Zbiórki zastępów były wizytowane przez drużną opiekunkę i drużną drużynową.

Praca obejmowała zakres III-go stopnia. Omawiano prawa harcerskie, zastanawiając się nad ideologją harcerstwa. Były

również czytane pisma harcerskie. Z końcem roku odbyła się próba na stopień III-ci, którą przeprowadziła drużna Helena Cybulska, w obecności drużny opiekunki i drużynowej. Trzy drużny złożyły przyrzeczenie, reszcie zaś przyznano stopień III-ci. Pracę zakończono zbiórką, na której drużna opiekunka w gorących słowach zachęcała do pracy nad sobą i innymi podczas wakacyj. Na kursy dla zastępowych zostały wysłane trzy drużny.

Rok następny przyniósł pewne zmiany w dotychczasowym ustroju drużyny. Drużynową została drużna Henryka Kozyrówna, ucz. IV-go kursu. Nastąpiła również zmiana zastępowych. Gdy ogłoszono zaciągi do drużyny, stan ilościowy wzrósł znacznie. Drużyna liczyła wówczas 72 drużny; podzielono je na 5 zastępów.

Rada drużyny określiła plan pracy rocznej. Postanowiono pogłębić ideologję harcerstwa i zalecono zastępowym pracę nad wyrobieniem techniczem druhen. Program pracy obejmował również wycieczki i wieczornice. Drużny przez częste obcowanie ze sobą w zbiórkach zbliżyły się i poznawały wzajemnie, wytwarzając sympatyczną atmosferę. Stosunek druhen do drużynowej był bliski. Drużynową darzono zaufaniem. Drużny odznaczały się karnością. Przed Bożem Narodzeniem drużyna urządziła wieczornicę wspólnie z I-szą drużyną gimnazjalną. Dochód przeznaczono na cele drużyny.

Na wiosnę odbył się tydzień harcerski, urządzony wspólnymi siłami wszystkich drużyn zamojskich. Nasza drużyna również wzięła udział. Jedną z ważniejszych chwil tygodnia było złożenie przyrzeczenia przez drużny. Rankiem drużyny udały się na Mszę św. do kościoła szkolnego. Po skończonej Mszy św. nastąpiło przyrzeczenie w ogródku szkolnym, poprzedzone gorącym przemówieniem druha, profesora Pieszki. Słowa przyrzeczenia odebrał druh Plattner. Następnie odbył się przegląd drużyn.

W roku następnym t. j. 1923, liczba druhen wzrosła do 85. Drużynowa nie była w stanie poznać 85 druhen i wniknąć w ich dusze. Z tego powodu nastąpił podział drużyny na dwie: jedna część została II-gą drużyną im. Elżbiety Drużbackiej, druga zaś część, jako IV-ta drużyna, przyjęła za patrona Tadeusza Kościuszkę. W tym czasie zorganizowana została V-ta drużyna na terenie szkoły ćwiczeń przez drużnę K. Wolańską, komendę zaś objęła drużna Z. Gilowska. Obecnie mamy zatem trzy drużyny

tworzyły separacji między sobą, lecz znajdowały się w ciągłym kontakcie, postanowiono zbierać Rady drużyny, a często nawet zbiórki drużyn odbywać wspólnie. Rada drużyny miała o wszystkim stanowić i zbierać się raz w tygodniu. Program pracy obmyślały drużynowe, zastępów — opracowywały zastępowe. Następnie na Radzie dyskutowano i przeprowadzano często korektę pomysłów.

Plan pracy obejmował przygotowanie do III-go i II-go stopnia. Drużna opiekunka położyła nacisk na pogłębienie wychowania obywatelskiego. Podkreślono również ważność pracy ręcznej i ćwiczeń technicznych. Uchwalono założenie biblioteczki i apteczki w drużynach. Gimnastyki drużyny nie uprawiały, ponieważ szkoła dawała ją systematycznie prowadzoną. Natomiast miała zastosowanie musztra, prowadzona przez drużynowe. W drużynie zaprowadzono najpotrzebniejsze książki. Drużyna, jako taka, nie mogła czynić żadnych przedsięwzięć bez zezwolenia Władz szkolnych. Zbiórki zawsze były zgłaszane drużnie opiekunce.

Zimowe dni minęły i nadszedł okres pięknych poranków wiosennych. Kusily wycieczki, to też za zezwoleniem drużny opiekunki drużyny urządziły kilka wycieczek. Zbiórki również zajęły wczesne ranki. Jak zwykle, na wiosnę przypadła uroczystość tygodnia harcerskiego. Hufiec zamojski wspólnymi siłami urządził tydzień harcerski. Nasze drużyny wzięły czynny udział. Własną pracą urządziły wieczornicę. Na boisko do ćwiczeń zgłosiła każda drużyna ćwiczenia rytmiczne. W czasie tego tygodnia odbyła się uroczystość przyrzeczenia, która wybiła niezatarte znamię na duszach młodych druhen. Chwila ta należała może do najważniejszych momentów w dotychczasowym ich życiu.

Następnie rozpoczęto intensywną pracę około przygotowań do zlotu. W dniu 2-go lipca 1924 roku wyruszyły drużyny z pieśnią na ustach na dworzec kolejowy, skąd udały się pociągiem do Warszawy.

Od chwili powstania drużyny utrzymują stały kontakt z Choraǳią Lubelską.

K. Wolańska.

KRONIKA SZKOLNA.

Pogadanki i odczyty. Dnia 11/IX r. b. prof. J. Enderówna wygłosiła pogadankę z przezroczami na temat: „Typy polskie.“

Drugą pogadankę 18 września r. b. wygłosił p. prof. A. Litwin na temat: „Cud nad Wisłą.“ Pogadanka miała na celu zainicjowanie składki na „Szkołę w Pustelniku“.

Dnia 2 października uczennice seminarjum wysłuchały odczytu p. Wacława Sieroszewskiego na temat: „Dusza Wschodu i Zachodu.“ Odczyt odbył się w Teatrze Sejmiku Zamojskiego. Prelegent przedstawił życie w Indjach, podkreślając niewolniczy stosunek człowieka do przyrody, religję Buddy, pojęcie kasty i bezwzględne posłuszeństwo. Następnie scharakteryzował ustrój społeczny w Chinach, gdzie podobnie, jak w Indjach, kastowość i ślepe posłuszeństwo doprowadzają do upadku. Potem zobraził Zachód, gdzie człowiek opanował przyrodę i stworzył bogatą kulturę, dzięki silnej woli i posłuszeństwu, opartemu na pierwiastkach obywatelskich. Wreszcie podniósł stanowisko Polski w ogólnym pochodzie cywilizacji i jej posłannictwo dziejowe. — Przemówienie cechował styl jasny i prosty, a zarazem niezmiernie piękny, właściwy tylko wielkim pisarzom. Nic też dziwnego, że odczyt budził duże zainteresowanie, zwłaszcza że był urozmaicony własnymi przeżyciami autora i barwnymi przeżyciami.

W dniu 5-ym października r. b. p. prof. Pieszko wygłosił w sali Rady miejskiej odczyt na temat: „Walerjan Łukasiński.“ — Barwne i żywe opowiadanie o życiu bohatera — męczennika, którego losy silnie są związane z Zamościem, wywarło na słuchaczach silne wrażenie. Miałyśmy najpierw obraz działalności Łukasińskiego, jego zasługi położone dla dobra kraju ojczystego, a później przyszły więzienia i okrutne katusze, które znosił z prawdziwym stoicyzmem. Dotąd istnieją jeszcze w Zamościu resztki tych murów, które były świadkami jego męczarni. Dziś chodzimy tą szosą, którą przed laty mknęła kibitka moskiewska z jeńcem, by go zamknąć w lochach więziennych, skazać na tortury i śmierć męczeńską. Słuchając tych bolesnych wspomnień, niejedna z nas miała łzy w oczach, łzy serdecznego współczucia i głębokiego uwielbienia.

Organizacje szkolne. Na terenie zakładu powstały dwa kółka polonistyczne, z których jedno, obejmujące kursy młodsze, znajduje się pod kierownictwem p. prof. Rogińskiej; drugie zaś pod nazwą „Kółko literackie,“ zorganizowane przez p. prof. H. Lenartowiczównę, skupia wyłącznie uczennice kursu IV i V.

Pierwsze posiedzenie „Kółka literackiego“ odbyło się dnia 23/IX r. b. Na posiedzeniu tem między innemi omawiana była sprawa czasopisma szkolnego. Nim zostanie utworzona specjalna organizacja, oparta na zasadzie współdzielczości, Kółko postanowiło przystąpić do wydawnictwa, powołując z pośród swych członków tymczasowy Komitet redakcyjny w następującym składzie: redaktorka—J. Panecka, administrator—Z. Dybzińska, kierownik artystyczny—A. Draganówna, sprawozdawca—M. Dyłówna, kronikarz—H. Mazurkiewiczówna. Redaktorem odpowiedzialnym obrano p. prof. A. Litwina, jako inicjatora czasopisma, które powstało w roku ubiegłym p. t. „Szkoła polska.“—Artykuły, nadsyłane przez uczennice seminarjum, będą rozpatrywane bądź tylko przez Komitet redakcyjny, bądź też będą podlegały ocenie całego Kółka, zwłaszcza prace o treści literackiej.

Oprócz kółek polonistycznych, organizują się inne kółka, jak: geograficzne, historyczne, rysunkowe, muzyczne i robót ręcznych. Sprawozdania z rozwoju i działalności tych kółek umieszczać będziemy w następnych numerach.

Sklepik uczniowski. Dnia 15/IX r. b. odbyło się posiedzenie Zarządu sklepiku uczniowskiego z następującym porządkiem dziennym:

- 1) Odczytanie protokołu.
- 2) Wprowadzenie nowego Zarządu w urzędowanie.
- 3) Ustalenie cen.
- 4) Omówienie porządku dziennego zebrania walnego.

Na najbliższem walnem zebraniu dokonane będą wybory nowego kuratora, oraz omówiona będzie wysokość składki członkowskiej.

Wycieczki. W ubiegłym miesiącu odbyły się pod przewodnictwem p. prof. Pieszk następujące wycieczki: a) 17 i 18-go września ucz. kursu IV i V zwiedzały Zamość, b) 28/IX odbyła się wycieczka geograficzna ucz. kursu III-go do Mokrego.

W niedzielę 21/IX odbyła się wycieczka harcerska do Siłańca II drużyny im. E. Drużbackiej.

Popołudniowe dyżury w Szkole ćwiczeń. Uczennice kursu IV-go codziennie między godzinami 4 — 5¹/₂ po południu uprzyjemniają wolne chwile działwie szkoły ćwiczeń, organizując dla niej gry i zabawy na dziedzińcu szkolnym.

ROZRYWKI UMYSŁOWE.

SZARADA.

Pierwsze, trzecie — pewnie wiecie,
 Jest to zjawą w przykrym snie;
 Drugie, trzecie — w zwierząt świecie
 Zgasły życia jego dnie;
 Wszystko razem — w szkole gości
 I, jak wampir, duszę ssie,
 Od niej bowiem okropności
 Piąty kurs spodziewa się.

Rozwiązanie szarady Redakcja przyjmuje do dnia 15-go listopada r. b.

FIGLE I FRASZKI.

PRZYGODA DWÓCH KRASNOLUDKÓW.

Od Zamościa niedaleko
 Krasnoludki piły mleko;
 A gdy weszły jasne zorze,
 Poleciały het za morze.
 Pozostało tylko dwóch,
 Z których jeden wielki zuch;
 Miano jego Okruszynka,
 A brat jego — Odrobinka.
 Krasnoludki spały w trawie,
 A tu bociek stał przy stawie,
 Wyszedł zbierać małe żabki,
 Aż mu zmarzły długie łapki.
 Kiwnął dziobem, poszedł w dal,
 Patrzy, a tu człek, jak cal. —
 — Dobrze będzie polowanie,
 Dzieci będą mieć śniadanie. —
 Okruszynkę łap bez zwłoki

I poleciał het w obłoki
 Okruszynka był już w strachu,
 Kiedy znalazł się na dachu.
 Ale był to przecież zuch,
 Więc szabelkę puścił w ruch.
 Boćki w gniazdo się schowały,
 Okruszynka zdrów i cały
 Powędrował w kraj daleki,
 Tam gdzie płyną wielkie rzeki.
 Ale tutaj bieda nowa:
 Przestraszyła zucha krowa.
 Jednak był to przecież zuch,
 Więc do wody prędko buch!
 A co w wodzie tam się działo,
 To opisać jest za mało, —
 Dość, że działo się tam wiele:
 Okruszynka wlaź na ziele

I po trudach odpoczywa,
A tu żaba strasznie krzywa...
Co za dziwo! Co za strach.
Krzyczy biedny: Ach! Ach! Ach!
I choć postać jego kusa,
Ogromnego daje susa!
Na podwórze prędko skoczy,
Przymrużywszy silnie oczy...
Gdy otworzył je po chwili,
Co zobaczył, moi mili?..
Duże, białe, ładne koko.
Choć wybite miała oko,
Okruszynka hop! na kurę.
Wież mię, koko, prędzej w górę,
Jam Krasnolud z pod Lublina!
Oj, daleka to kraina... —
Polecieli het wysoko;
Biedne, biedne małe koko...
Ale, ale wy nie wiecie
O tem, co się stało przecie
Z Odrobinką, bratem jego?

Ale to jest nic takiego.
Po porwaniu Okruszynka
Pobiegł zaraz Odrobinka
Do odległej swej krainy.
Z rozpaczliwej jego miny
Dowiedziano się wszystkiego;
— Więc ratować zginionego —
Słysząc zewsząd liczne głosy,
Tak ciemniutkie, jak brzęk osy.
Więc ruszono na wyprawę,
A zuch wtedy legł na trawę;
Krasnoludków król tam spieszy;
Widząc zucha, już się cieszy...
Zuch więc wszystko opowiada, —
Krasnoludków już gromada
Otoczyła jego w koło,
Nucąc przytem pieśń wesolą
O rycerskim Okruszyncie,
Oraz bracie Odrobinie.

(ABC)

W INTERNACIE.

Czy pojęcie, państwo, macie,
Co się dzieje w internacie?
Proszę słuchać, — a więc tak:
Zawsze którejś czegoś brak
I z tęsknotą czeka środy,
Bo to tyle jest swobody,
Gdy się wreszcie jej doczeka,
Każda co tchu już ucieka.
Lecz, niestety, przejdzie środa —
I uciekła nam swoboda.

Trudna rada, czekać trzeba,
Kiedy taka wola nieba.
E, to jeszcze nic takiego —
Bywa u nas coś lepszego;
Więc słuchajcie, a cierpliwie:
My wstajemy dość leniwie,
Lecz gdy dzwonek na śniadanie,
Wnet gotowa każda stanie.
Po śniadaniu nowa bieda:
Pani czapki włożyć nie da,
Tylko biegnij ty, niebożę,
Bo już Pani jest na dworze
I — słuchajcie — wyruszamy,
No i „pana” spotykamy...
Co za „pana”? O, nie wiecie,
Bo to u nas jest w sekrecie!
I ciekawi też nie bądźcie,
Tylko sobie grzecznie siadźcie
I rozważcie trochę przecie,
Jak to życie u nas leci.
Co za życie i zwyczaje:
Jak Pawłowa porcje kraje,
A jak Pani się frasuje,
Gdy z nas która zachoruje.
O, tu mówić dużo trzeba —
Jest i komin aż do nieba.
Co się działo w tym kominie, —
To się mówić nie ominie...
Lecz, niestety, Pani głosi:
— Niech się każda spać wynosi,
Bo już jest najwyższy czas!
Spać, spać — dzwonek woła nas!

K. Wolańska

PODANIE DO SZKOŁY.

Do Szkoły Tadeusza Kościuszki w Zamościu.

Szanowny Panie Tadeuszu Kościuszkko! Niech się Pan zlituje nade mną, bo jestem biedny, i przyjmie mnie do swojej szkoły. Umiem trochę stolarować i ślusarować, więc będzie Pan miał ze mnie pociechę. *).

OD REDAKCJI.

Redakcja prosi, aby nadsyłane do druku artykuły były pisane wyraźnie i czytelnie. Nadesłanych artykułów Redakcja nie zwraca.

*) Wydrukowano z poprawkami językowymi za pozwoleniem Dyrekcji Szkoły Rzemieślniczej w Zamościu. Redakcja nadmienia, że piszący podanie pochodzi z województwa Lwowskiego.

TREŚĆ NUMERU: Słowo wstępne. Walka romantyków z klasykami — St. Mielniczukówna. Mój nłubiony poeta (dialog) — W. N. Noce księżycowe — Erbe. Przez łązy. Z dzienniczka szkolnego — H. G. Jaś idzie pierwszy raz do szkoły — . . . wna. Historia rozwoju drużyn harcerskich — K. Wolańska. Kronika szkolna. Rozrywki umysłowe. Szarada. Figle i fraszki. Od Redakcji.

DRUKARNIA i INTROLIGATORNIA SEJMIKU ZAMOJSKIEGO

WYKONYWA WSZELKIE ROBOTY W ZAKRES DRUKARSTWA I INTROLIGATORSTWA WCHODZĄCE.

ROBOTA SOLIDNA.

CENY UMIARKOWANE.

Adres Redakcji: Seminarjum Nauczycielskie Żeńskie w Zamościu.

CENA POJEDYŃCZEGO NUMERU 50 GROSZY.

Redaktor odpowiedzialny: prof. A. Litwin.

Redaktor: J. Panecka.

Administrator: Z. Dybzińska.

Drukarnia Sejmiku Zamojskiego.